

Retro jest rozciągliwe

Moda na retro ma twardy żywot. Już ją grzebią, a odradza się jak moda na wąskie krawaty. A szczególnie trwała jest w teatrze i filmie. U nas może bardziej trwała niż gdzie indziej, skoro sztuki współczesne są dla niej tak wątlą przeciwwagą.

Pojęcie retro jest dość określone i ma swe wyraźne granice. To sztuka z wczoraj. Nie z onegdaj i nie z pozawczoraj. Jeszcze jeden Ibsen, nawet jeszcze jeden Strindberg – to nie retro. To wznowienie klasyka. Tak samo Czechow. Nawet Witkacego trudno zaliczyć do retro – chyba że istnieje specyficzne retro awangardy. Trzeba o tym pamiętać, i pod pojęcie „retro” nie podciągać innych, może pobliskich i pokrewnych, ale jednak zjawisk z innych stron.

Retro ma więc dość wąskie i wyraźne granice. A jednak są one na tyle obszerne, by pomieścić sztuki tak różnych pisarzy jak Zapolska i Peiper, i na tyle rozciągliwe, by zgotować niespodziankę.

Retro więc nadal modne. W Warszawie mamy teraz do wyboru Rittnera i Nałkowską, poza Warszawą dokopał się Teatr Polski w Bydgoszczy nawet do twórczości modernisty Jerzego Żuławskiego, w filmie reżyser Rybkowski wręcz się specjalizuje w retro, po „Moralności pani Dulskiej” zrobił „Granicę” a teraz macha dla telewizji „Rodzinę Połanieckich”.

„Lato” Rittnera w Teatrze Polskim to klasyczna sztuka retro, mody, snobizmy i nowinki „pięknej epoki”, prowincja wówczas gorszyła się swobodą obyczajową kurortów, jak dzisiaj gorszy się modą topless. Rittner był wiedeńczykiem z ducha, a Wiedeń wówczas to ho, ho, stolica wydetej supermonarchii. Galicja się nań zapatrywała, złoci młodzieńcy marzyli o szyku wiedeńskim. Krystyna Meissner zrobiła przedstawienie stylowe, tęskniące a ironiczne, najlepiej ton uchwycił Wieńczysław Gliński, też oblatany w takich ludziach retro.

Renesans Nałkowskiej jest niewątpliwy. Czytelnik wznawia jej wczesne powieści, przypomina je film a teatry wracają do jej paru sztuk. Zwłaszcza do „Domu kobiet”. Uczciwie wobec autorki, właśnie w stylu retro, przedstawienie tej bardzo dobrze napisanej sztuki wprowadza – w reżyserii Mariusza Dmochowskiego w Teatrze Nowym – doskonale w obyczajowość, konwencje teatralne, styl, a przede wszystkim w atmosferę, klimat teatralny i społeczny sprzed wojny, czyli z wczoraj, które jest jednak nie mniej odległe niż wiek XIX. 8 pań pięknie się wyżywa i wygrywa na scenie, robią to dyskretnie i z gracją zwłaszcza Zofia Petri, Anna Ciepielewska i Irena Malkiewicz, ożywiają i budzą w widzu różne dumania historyczne. Ież te kobiety miały czasu. Panie z „Domu kobiet” nie troszczą się o sprawy przyziemne, nie widać, by coś czytały, by się czymś głębiej interesowały poza samymi sobą – bo nawet mężczyzną tylko egoistycznie. Między ludzi Rittnera i Nałkowskiej wkroczyła wojna światowa (pierwsza) i wytyczyła ostrą granicę. Gdy Nałkowska była współczesna, Zapolska była już trochę jak Orzeszkowa. Ale wojna światowa (druga) obaliła i tę granicę. Różnice się pozacierwały, nawet w konwencji artystycznej. Problemy i sposób bycia Zapolskiej „kobiety bez skazy” nie są wcale zbyt odległe od problemów Joanny Nielewicz z „Domu kobiet”. Tak typowe retro – czasy międzywojenne – poszerzyło się o pierwszą dekadę naszego wieku.

Na tym nie koniec. Bo jest i niespodzianka. Wznowienie trzech wczesnych jednoaktówek Sławomira Mrożka – „Na pełnym morzu”, „Karol” i „Strip-tease” w Teatrze Powszechnym w reżyserii Władysława Kowalskiego – ukazało dobitnie, że retro przesuwać się może i w czasy powojenne. Czyżby te wczesne teksty Mrożka okazały się już przebrzmiałe, anachroniczne, czymś w rodzaju „aktualności z myszką”, jakie tak zgrabnie wyluskiwała ze starej prasy Karolina Beylin? Nic podobnego. Ani sprawność dramatopisarska młodego Mrożka nie zardzewiała, ani przenikliwość satyrycznego widzenia, celność i ciętość słowa. A jednak można mówić o retro.

Sprawia to forma tych utworów, narzucająca treści swą oprawę. Związana stylem i klimatem z groteską wczesnych sztuk Ionesco, odwołująca się do doświadczeń Witkacego. Dojrzały okres twórczości Mrożka, rozpoczęty „Tangiem” zaowocował surową prostotą i goryczą „Emigrantów”. Natomiast młodość pisarska Mrożka eksplodowała groteską, szyderczą glossą do czasów zimnowojennych. Oglądając obecnie te trzy wczesne jednoaktówki odczuwałem wyraźnie ów nawrót do czasów z wczoraj, więc do kwintesencji retro. Inne są układy, inna technika niewolenia słabych i ich strach. Końcowa tyrada Małego, ewolucja Okulisty, zachowanie się obu panów w „Strip-tease” – ewokują i w formie i w treści zjawiska bardzo określonego czasu. Czasu retro, nawet jeśli wielu sądzi inaczej. I Mrozek, satyryk, moralista, pisze dziś inaczej.